V
B
J
C

DOWOD WDZIĘCZNOSCI NARODU

KOMEDYA

We dwóch Aktach, przystosowana do Uroczystości Obchodu szczęśliwego na Tron wybrania

NAYIASNIEYSZEGO PANA.

a na dopełnienie Komedyi Powrot Posła

NAPISANA

przez Woyciecha Bogusławskiego.

Któżby nierad, z upadku gdy Oyczyzna wstaie,
Uwielbiać Imię Tego, kto iey rękę daie?

Akt I. Sc. 4.

---

w WARSZAWIE 1791.

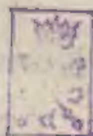

DO

NAYIASNIEYSZEGO PANA.

NAYIASNIEYSZY KROLU,

PANIE MOY MIŁOSCIWY!

W czaſach ucíſku, kiedy na Oyczyznę wſzyſtkie uderzały przeciwności; Scena Publiczna ledwo tylko wyſtawiać mogła Polaków, cieſzących ſię nadzieią przyſzłego ſzczęścia. — Dziś kiedy troſkliwa W. K. Mci ſtaranność wydobyła Naród z niedoli, i na ſtopniu ſławy obok z innemi poſtawiła Mocarſtwy, kiedy każdy Stan, każdy Obywatel, każdy człowiek żyiący na Polſkiey ziemi, wolność i maiątek ſwóy zabeśpieczony, i nowe znayduie ſwobody, możeż co przyzwoitſzego okazać Narodowe Teatrum, iak tę uprzeymą wdzięczność, która ſię w ſercu każdego odzywa? — Oto maſz Miłościwy Monarcho! ſłabym piórem,

ale ſercem Polaka, odryſowane wyobrażenie tego, co powſtaiąca z upadku Oyczyzna czuie ku Tobie. — Racz to przyiąć łaſkawie, nie dla wartości dzieła, ale dla ſzlachetności obrazu, okazuiącego, iak w każdym zakącie Polſki, Narod uwielbia ten dzień Uroczyſty, który mu dał Króla i Oyca, Dzień! który święcony będzie, póki tylko na okręgu ziemi, plemie Polaków zoſtanie.

WASZEY KROLEWSKIEY MCI
PANA MEGO MIŁOSCIWEGO

Wierny poddany i nayniżſzy podnożek

Woyciech Bogusławski.

DO

JASNIE WIELMOZNEGO JMCI PANA JULIANA

NIEMCEWICZA

POSŁA INFLANTSKIEGO,

AUTORA KOMEDYI: POWROT POSŁA.

Zacny z cnót Mężu! Ta niwa,
Którą twe ręce zorały,
Mimo burżliwe upały,
Już plonne dała nam żniwa.

Jeſzcze z niey trochę kąkolu
Wyrwałem, idąc po miedzy,
Daruy, że mimo twey wiedzy,
Porządziłem ſię w twym polu.

Reſzta zielſk rośnie na górze,
Już ia tam ſięgnąć nie zdołam....
Lecz Goſpodarza zawołam,
On ie do ſzczętu wyorze!

DO CZYTELNIKA.

Ktokolwiek zna sposób pisania Teatralnego, niechay nie rozumie, że w Sztuce, którą wydaię, przez niewiadomość, uchyliłem reguł Drammatyzmu. — Komedya ta, iest z rodzaiu Sztuk, nazwanych Dialogiem. — Zachowawszy konieczne, co do czasu, iedności mieysca i akcyi, przepisy; nie chciałem żadney w niey umieszczać Intrygi, któraby wprowadzaiąc miłość na Scenę, poniżała godność celu, o którym mówić chciałem. — Jest to Obchód Uroczystości dnia, który cała Polska z nayczulszym święci wspomnieniem. — Starałem się wystawić w nim iak nayżywiey radość, dowodzącą uszczęśliwienie Narodu, chciałem na Scenie powtórzyć odgłos powszechny, a w tym zapale, nie zważaiąc na obce przepisy, szedłem za poruszeniem własnego serca, za natchnieniem wdzięczności, czułem tylko, że iestem Polakiem.

. . . . vestigia græca
Ausi deserere, & celebrare domestica facta!
Horat:

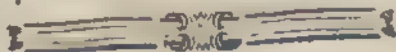

O S O B Y.

PAN POKOMORZY.
P. PODKOMORZYNA.
P. GADULSKI STAROSTA ich Koligat.
P. SZARMANTSKI Rotmistrz Kawaleryi.
P. ZACNIEWSKI Towarzysz z iego Chorągwi.

P. BURMISTRZ. } z pobliskiego Miasteczka.
P. GĘBOSZ ŁAWNIK }
AGATKA Pokoiowa.
JAKUB iey Mąż, Luzak Szarmantskiego.

BASIA }
DOROTKA }
STACH } wybrani z Wioski do śpiewania.
BARTEK }

WIELU URZĘDNIKOW i SZLACHTY z Sąsiedztwa Podkomorzego.
TOWARZYSTWO i SZEREGOWI Kawaleryi.
MIESZCZANIE.
DWORSCY.
PODDANSTWO Podkomorzego, ich Zony i Dzieci.

Scena na Wsi u Podkomorstwa.

AKT I.

Teatr reprezentuie Salę.

SCENA I.

STAROSTA SAM.

Siedząc przy stoliku, czyta gazetę Narodową, nareszcie rzucaiąc ią, porywa się ze stołka.

Darmo, próżno się kłócę, próżno się upieram;
Zkąd tylko pisma, listy, gazety odbieram;
Czytam, że w całey Polszcze radość się powtaia
Z uchwaloney ustawy na dniu trzecim Maia.
Wszędzie same festyny, armaty huczące,
Same pochwały Seymu, listy dziękuiące;
I kiedy Szlachcic traci wolności swobody,
Wszyscy się cieszą, tańczą i sprawuią gody! —
Nie, to się naturalnie stać nie mogło wcale,
I albo ci modnisie w zbytecznym zapale
Zawrotu głów dostali, albo móy łeb stary,
Stracił piątą krokiewkę z Boskiey iakieyś kary.
Wrzeszczałem póki mogłem, wreszcie milczeć muszę,
Bo iak mnie w przeszły czwartek wielkie Geniusze

Obsiedli, Woiewoda, Kasztelan i Sędzia,
Jak [illegible] chwalić równych praw narzędzia,
Exorcyzmować niby [illegible] w [illegible]wie,
Aż mi się z wielkich [illegible] w głowie;
N[illegible] przy[illegible], tak mnie o[illegible]li,
Z[illegible] niezrad uwierzę, iż prawdę mówili. —
J[illegible] sam przyznać muszę, że niektóre prawa
M[illegible] bardzo dzielnieysza zrobiła ustawa.
Nayprzykład w Trybunałach, porządek iak czysty!
Nie wolno przeskakiwać żadnych wpisów listy,
Ni rwać komplet, iak dawniey dość często bywało.
Oy mnie to nowe prawo walnie się [illegible]!
Wygrałem z Woiewodą sprawę, która pono
Od lat przeszło dwudziestu była [illegible],
Bo wiele razy na stół przyszła. Deputatów
T[illegible] wyiechało iak sypnął dukatów.
Teraz on przecież skończył; i choć on Pan wielki,
Poznał, że sprawiedliwość uchyla wzgląd wszelki,
I [illegible] zawsze tego, który iest skrzywdzony.
To mi się podobało.... Tylkoż z drugiey strony.
Złe, że te same względy maią i chłopaki,
Bo i mnie się niedawno dał ieden we znaki.
A co gorsza, moy własny niegdyś Podstarości:
Kazałem go był związać i wytrzepać kości,
Że ze mną, o mych chłopów, zaś za ząb się wadził,
Pozwał mnie, wygrał grzywny i w wieżą mnie wsadził.
Oy żeby to tak dawniey, czy w Ziemstwie, czy w Grodzie,

Nimby doczekał sprawy, umarłby o głodzie.
Tak tedy złe i dobre mamy w iednym prawie.
No, ieszczeby to uszło; lecz tego nie strawię,
Aby w Polszcze równo chłop, mieszczanin, duchowny
Miał rząd, iak dotychczas był szlachcic herbowny?
To by było ostatnim [illegible]

SCENA II.

STAROSTA. PODKOMORZY.

PODKOMORZY *widząc zapalonego Starostę.*

Czegoż to WPan wrzeszczysz z takim uniesieniem?
Niepsuy sobie humoru, wszak wiesz, że w mym domu
Dzisiay sama wesołość ma panować.

STAROSTA.

Komu
Miłe są ustawiczne odmiany, nowości,
Niech się cieszy, ia płaczę nad zgubą wolności!

PODKOMORZY.

Przeczytałżeś iuż WPan środową gazetę?

STAROSTA *rozwiiaiąc się.*

Dopieroć co skończyłem tę wielką serwetę.
Same baydy; co mnie to proszę ma obchodzić,
Że Francuzy z swym Królem nie mogą się zgodzić,

Ze iakiś Tippo-Saib zbił Amerykany!
Nie takie to gazety, móy Panie kochany,
Pisywano nam dawniey. Tamto wszystko było
Jak na dłoni, co tylko w Polszcze się zdarzyło:
Kto iaki dostał urząd, kto gdzie miał Kazanie,
Kto w publiczney dyspucie utrzymał swe zdanie,
Kto z Zakonników umarł, gdzie go pochowali,
Jakich cudów przy iego grobie doznawali,
Kto witaiąc miał mowę do Prowincyała,
Kogo Pani ta, lub ta na świat nam wydała.
A takto wszystko ślicznie, w frazesach, figurach,
I pobożnie, bo choćby rzecz była o górach,
Lasach, zawsze obroczek duchowny dodano.
A chociaż na papierze małym drukowano!

PODKOMORZY *z uśmiechem.*

Cóż ma forma papieru do istoty rzeczy?
Jednak mi Pan Starosta tego nie zaprzeczy,
Ze te pisma daią nam i ważne nowiny,
I nauki, wskazaniem cudzych wad przyczyny.
A tym naywiększą radość Polakom sprawuią,
Ze piszą, iak ich obce Kraie dziś szanuią,
Jak nam zazdroszczą szczęścia, które zgodna wola,
I usilność Mądrego zrządziła nam Krola!
Sameś WPan z uczuciem czytał te pochwały.

STAROSTA

Prawda, te mi się wieści mocno podobały,

A naybardziey mnie cieszy, szczerze ci to mówię,
Ze w Londynie za nasze popili się zdrowie.
Jam rozumiał, że tylko w Polszcze pić umieią,
A to widzę i w Anglii za kołnierz nie leią.

PODKOMORZY.

I my to samo dzisiay zrobiemy Starosto,
Pozwól tylko niech z tobą rozmówię się prosto.
Kiedyśmy przez krwi związki złączyli się ściśle,
Połączmy się i w zdaniach, posłuchay co myślę.
Wiesz, że dzień siodmy Września iest dniem wielkiey Gali,
Jest wspomnieniem tey chwili, kiedyśmy wybrali
Na Tron Króla i Oyca Narodu Naszego.
Ja z tey okoliczności dla sąsiedztwa mego,
I dla dobrych włościanow chciałbym ucztę sprawić.
Sprosiłem gości, wkrótce maią się tu stawić.
Okazałeś mi łaskę, że i sam przybyłeś,
Lecz proszę, iak mym dotąd przyiacielem byłeś,
Uczyń to, niechciey żadney zaczynać rozmowy,
Którąby naganiała rząd ustawy nowey.
Daymy wieśniakom przykład iedności i zgody,
Niech się cieszą, niech miłey użyią swobody,
Niechay wesołość nasza w tym dniu uroczystym,
Będzie od nas dla Króla hołdem serca czystym;
Niech się dowie, iak czule dzieci go kochaią.
Jak go wielbią, gdy z iego ręki szczęście maią.

STAROSTA.

Jużem WPanu mówił, i ieszcze powtorzę.
Byłem przeciwko temu: w naygłębszey pokorze
Przepraszam go, żem nie znał, iak myśli wspaniale.
Wrzeszczałem na Sukcessyą, lecz ią teraz chwalę.
Nie sobie on iey życzył, nie swemu domowi,
Oddał ią w cudze ręce! Chciał tylko Kraiowi
Dopomodz, i szczęśliwość iego zabeśpieczyć!
Mógłżem bydź tak ślepym, bym miał temu przeczyć?
Owszem tak go dziś wielbię, tak go kocham z duszy,
Że kto mi słowo piśnie na niego, i uszy
I ręce poobcinam, na honor przyrzekam,
Że go po Staropolsku na bigos posiekam.

PODKOMORZY.

Daymy pokóy gwałtownym środkom przekonania.
Gdy się rząd cały w Polszcze zmienia, bez wylania
Kropli krwie, nad czym też dziwią się Narody,
Będzie i to, że wszyscy przyidziemy do zgody.

STAROSTA.

Day to Boże! Co do mnie, na wszystko się zgodzę.
To mnie iedno roziątrza, to mnie boli srodze,
Że tak wiele wolności poddanym nadano,
I że Mieszczan iuż prawie z Szlachtą porównano.
W cóż się obrocą nasze rycerstwa zaszczyty?

PODKOMORZY.

Stan nasz niemniey dla tego został znamienity.
Owszem świetnieysza jeszcze sława ztąd go czeka,
Ze pozwolił, by człowiek zbliżył się do człeka.
Wreszcie, mamyż się chlubić z tego urodzenia,
Które ślepego losu dały nam zrządzenia?

STAROSTA.

Jakto ślepego losu? Nasze Antenaty
Ten kleynot okupili zbyt drogo zapłaty!
Wszak to jawnie herbowna dowodzi kronika.
Mój naprzykład, że zabił na przesmyku dzika,
Co leciał, gdzie Królewna była, ku tey stronie,
Dostał herb, świnią głowę i Pannę w Koronie.
A co większa że ród nasz z Francyi wywodziemy.

PODKOMORZY.

Więc co się w Francyi stało, tym się tu chlubiemy?
Starosto! wieleś w sobie przesądów zwyciężył,
Y ten już ci niedługo w sercu będzie ciężył.
Poznasz wkrótce, że handel, rzemiosła, fabryki,
Więcey Kray uszczęśliwią, niż pobite dziki.
Ale przestańmy o tym już tak długo prawić,
Proszę, racz się wesoło dziś w mym domu bawić.

STAROSTA.

Zgoda, byleby tylko Mieszczan w nim niebyło.

SCENA III.

STAROSTA. PAN PODKOMORZY. PANI PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Móy mężu, kilku z Miasta bliskiego przybyło,
Których na uroczystość naszą zaprosiłeś.

STAROSTA.

Jakto? to WPan Mieszczan tutay sprowadziłeś?
Y ia miałbym tu zostać? Hola Bartłomieiu! (*)
Zaprzęgay mi.

PODKOMORZY. *Zatrzymuiąc go.*

Starosto!

STAROSTA.

Nic, nie Dobrodzieju,
Czy mógłbym ścierpieć, żeby zaś ze mną pospołu,
Jeden Mieszczuch brat za brat miał siedzieć u stołu?
A wolałcibym z głodu umrzeć.

PODKOMORZY.

Ey! czy można,
Zeby nás różnić miała iedna fraszka próżna?

Wszak

(*) *Wołaiąc przez okno.*

Wszak WPan wiesz, że teraz u naywiększych Panów
Przypuszczaią do wspólney biesiady Mieszczanów.
Zostań się proszę, niechciey martwić mnie i Żony.

PODKOMORZYNA.

Móy Starosto! ia także proszę z moiey strony,
Nie psuy nam tey radości, którą mieć pragniemy,
Wszak, że z nami ieść będą, tym się nie spodlemy.

STAROSTA *po małey pauzie.*

No... ieszcze tey grzeczności dziś dla was użyię.
Tylko proszę, niech żaden z nich do mnie nie piie.

PODKOMORZY.

Ja sam podam ci kielich. Ale otoż idą,
Przywitayże ich grzecznie.

STAROSTA.

Oh! to z wielką bidą.
Mi przyidzie.

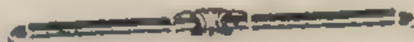

SCENA IV.

CIZ SAMI. BURMISTRZ i PAN GĘBOSZ.

BURMISTRZ *do Podkomorzego.*

Przybywamy na pańskie rozkazy.
Chętnie biegniem cieszyć się, ile nam się razy
Zdarza przez to okazać Monarsze naszemu,
Jak go wielbiem, iak z całey duszy wdzięczni iemu.
Ze nam z Tronu Oycowską rękę raczył podać,
Radzibyśmy dni naszych życiu iego dodać.

PAN GĘBOSZ.

Nie mniey i Rycerskiemu winniśmy Stanowi,
On zgodną chęcią pomógł naszemu losowi,
On utrzymał praw Mieyskich dawne przywileie.

POKOMORZY

Wyciągaiąc ku nim ręce, ściskaiąc ich.

Uściskaymy się wspólnie cni Obywatele,
Niechay to hasłem będzie, że odtąd w iedności
Zyć chcemy, że dla wieczney Kraiu szczęśliwości,
Nowych praw, swobód naszych, i Oyczyzny miły,
Bronić mężnie będziemy złączonemi siły.

BURMISTRZ.

Chętnie umrzemy za nią.

STAROSTA

Który wierci się z niecierpliwości, widząc ich ściskanie.

Jakąż ia tu mękę
Cierpię. Broń Boże który i mnie poda rękę
Ja ucieknę z pokoiu.

P. GĘBOSZ *do Starosty.*

A Panże Dobrodzi,
Pozwoli się przywitać?

BURMISTRZ *do Starosty.*

Niechay nam się godzi,
Oddać Panu pokorne nasze uciśnienie,
Dowód czułey wdzięczności.

STAROSTA *pomieszany.*

Kłaniam uniżenie.
Chętnie ... i ia ... WPanów ... uściskać chciałem, (*)
Lecz nie mogę, bo dzisiay krew z ręki puszczałem.

BURMISTRZ.

Dosyć nam, że Pan chęci nasze przyiąć raczysz.

PODKOMORZYNA

Przechodząc nieznacznie koło Starosty.

Starosto! przyrzekłeś nam, i znowu dziwaczysz.

(*) *Chwytaiąc się za prawą rękę.*

STAROSTA *Cicho do niey.*

Wszak nic złego nie mówię. (*) Już to co sam Pana,
Znam dobrze, że iest Burmistrz, (**) lecz tą twarz nieznaną
Mi iest; iakże mam godność iego appelować?

P. GĘBOSZ.

Jestem Gębosz z nawiska.

BURMISTRZ.

Miasto nominować
Chce na Seym Jegomości swym Plenipotentem.

STAROSTA.

Jegomość w Akademii pewnie iest Studentem?

BURMISTRZ.

Wcale nie. Jest to starszy Kuśnierskiego cechu.

STAROSTA *Parszkaiąc ze śmiechu na stronie.*

Kuśnierz ma w Stanach mówić?.. ia pęknę ze śmiechu. (***)

PODKOMORZY *na stronie.*

Muszę ia tu zakończyć tę scenę nie miłą.
Zonko, by się Jchmościom czekać nieprzykrzyło,
Każ do Sali dać wina, nim się goście ziadą.

(*) *Do Burmistrza.*
(**) *Do P Gębosz.*
(***) *Zasłania się chustką i dusi się od śmiechu aż do końca sceny.*

BURMISTRZ.

Pozwól raczey Pan, byśmy i chęcią i radą
Przyłożyli się do tey radości obchodu.
Póydziemy do Pańskiego tymczasem Ogrodu;
I tam wszystkich wieśniaków w rzędy ustawiemy,
Potym się Artylleryą naszą zatrudniemy.
Kilka Armatek z Miasta sprowadzić kazałem,
Prochu, ileśmy mieli, Kawaleryi dałem,
Która zaraz za nami ma tutay nadciągnąć. —
Wierz mi Panie, ledwom mógł pospólstwo powściągnąć,
Że tu hurmem z całego Miasteczka nie leci,
Gospodarz i wyrobnik, i starce i dzieci,
Wszyscyby chcieli razem z nami się weselić.

PODKOMORZY.

Owszem proszę; czym mogę, chcę się z niemi dzielić.

BURMISTRZ.

Będziesz i tak miał Panie nieproszonych wielu,
Lecz daruy im dla czułey ich radości celu.
Któżby nie rad, z upadku gdy Oyczyzna wstaie;
Uwielbiać TEGO, ktory rękę iey podaie? *Odchodzą.*

SCENA V.

STAROSTA. PODKOMORZY. PODKOMORZYNA.

STAROSTA *śmieiąc się głośno i biorąc się za boki.*

Oy! oy! dobrze że poszli, bo mnie kolki wsparły.
Ot, gdzie trzeba olbrzymów, tam stawiaią karły,
Kuśnierz mówcą na Seymie! (*) Oy! oy! moie boki.

PODKOMORZY.

Przyiacielu, więc przez te obraźliwe kroki
Chcesz mi pomięszać ucztę?

STAROSTA *utrzymuiąc śmiech.*

Już słowa nie powiem.
Ale wyśmiać się muszę... Kuśnierz! (**)

PODKOMORZYNA.

Choć nad zdrowiem
Miey litość, możesz dostać ze śmiechu pleury.

STAROSTA *przestaiąc się śmiać.*

Ah! iuż też to Mospanie warto czarney kury.
Póki tylko żyć będę nie zapomnę tego.

(*) *śmieiąc się mocno*
(**) *znowu się śmieie.*

PODKOMORZY.

Ale cóż tu w tym proszę, ma bydź tak dziwnego?
Czyliż Kuśnierz z zdatnością nie mógł się urodzić?
Czy z młodu, tak iak inni, nie mógł do szkół chodzić?
Mógł się wreszcie w Palestrze mieyskiey gdzie sposobić;
Więc będzie umiał mówić?

STAROSTA.

Chyba czapki robić.

SCENA VI.

CIZ SAMI I JAKUB.

JAKUB.

Jes-Pan Szarmantski Rotmistrz przysyła mnie wprzódy
Oznaymić, że na Pańskie wnet pośpieszy gody.
Tylko cośmy z Warszawy pocztą przyiechali,
Doniósł mu Pan Porucznik o dzisieyszey galli,
Którą tu Pan Dobrodziey masz dla wszystkich sprawić.
Kazał więc Szeregowym pod bronią się stawić,
I iak się tylko z drogi trochę odpoczuie,
Z całą swoią Chorągwią tu przymaszeruie.

PODKOMORZY.

Dobrze, czekam go chętnie.

JAKUB.

Rapport móy sprawiwszy
Jako Zołnierz, niech teraz iako sługa bywszy
I poddany, z wdzięcznością uściskam kolana
Kochaney Pani moiey i moiego Pana. (*)

PODKOMORZY.

Cieszę się, żeś zdrów widzę.

PODKOMORZYNA.

I dosyć wesoły.

JAKUB.

Przyznam się Państwu, chociem bardzo często goły,
Choć czasem głodu przymrę, choć się w mustrze spocę,
Bynaymniey sobie głowy tym nie zakłopocę.
Zawszem rzeski, ochoczy, do wszystkiego zdolny,
Jak sobie tylko wspomnę.... że iuż iestem wolny.

STAROSTA.

Zdami się, żem gdzieś widział tego wiercipiętkę?

PODKOMORZY.

Wszakto móy dawny lokay Jakub. Lecz że chętkę
Miał do Woyska, gdy tutay Szarmantski werbował,
Jam mu go do Chorągwi zarekommendował.

STA-

(*) *Sciska ich za nogi.*

STAROSTA.

Czymże iest?

JAKUB.

Jak Pan Rotmistrz odprawił Kozaka,
Wiedząc, żem dworsko służył, wziął mnie za Luzaka.

STAROSTA.

To iuż nie ma Kozunia?

JAKUB.

Wygnał go i obił;
Bo mu był straszne figle w Warszawie porobił.
Poprzepiiał mu włosy, obrączki, portrety,
A gdzie tylko do iakiey wkręcił się Kobiety,
Udawał, że się wielkie Damy w nim kochaią,
I że mu na niezabud, miniatury daią.
Wziął też cięgi, a bardziey pono z tey przyczyny,
Ze chodził razem z Panem do iedney dziewczyny.

STAROSTA.

Strzesz się i ty twoiego Pana świszczypały.

JAKUB.

Oh! iuż on dzisiay inszy, odmienił się cały,
Pan go wcale nie poznasz.

PODKOMORZY.

Prawda iest, że nieraz
Sam się nad tym dziwiłem, iak Szarmantski teraz

Jest stateczny, iak myśli pięknie, iak żołnierze
Wszyscy go tu kochali, gdy stał na kwaterze
Zimowey. Można mówić, zacny z niego człowiek.

STAROSTA.

Jużby i czas statkować iemu, sam też to wiek
Uspokaia człowieka.

JAKUB.

Pan chyba żartuie,
On sobie nad dwadzieścia pięć lat nie rachuie.
To sama pora szaleć. Ale iak zmiarkował,
Że się tylko na śmiechy ludzkie wystawował,
Że wszyscy z tych paniczów modnych teraz szydzą.
Co się to swym Narodem, stroiem, mową brzydzą;
Co im więcey perfumów na siebie wyleią,
Im ciaśnieysze kalsonki i ciżemki wdzieią,
Im sobie wyżey głowę naczuchrać rozkażą,
Mniemaią: że tym więcey rozumu pokażą.
Gdy widział, że ich głupstwa nawet na Teatrach
Podrzeźniano; poprzestał o tych modnych wiatrach
Myśleć, i człowiek teraz z niego iak należy.

STAROSTA.

Już blisko rok iakem go widział.

PODKOMORZYNA *z żalem.*

Jak czas bieży!

I myśmy właśnie odtąd S na nic widzieli.
Pisał był, że oboie z żonką ziechać mieli,
Jakby tylko limita Seymu nastąpiła,
A ta iuż się i kończy.

PODKOMORZY.

Wszak wiesz moia miła,
Że do ważnych układów został zatrzymany.

JAKUB.

Rotmistrz ma list u siebie do Państwa pisany,
Tam się dowiecie prawdy. To wiem: że nikomu
Tak nie tęskno, iak Pańskiey Synowy do domu.
Zawsze tylko Tatula swoiego wspomina.
Jest to para, podobno w Stolicy iedyna,
Która tak się uprzeymie kocha, tak przykładnie
Zycie wiedzie, że nawet złe ięzyki żadne,
Nie mogą ich oczernić.

STAROSTA.

A Jmości moiy
Nie widziałeś też?

JAKUB.

Jakże? przecież razem stoi
Z naszą Panią Posłową, aż na Nowym Swiecie.
Bywamy tam dość często.

STAROSTA.

Bawi? Jakże się też przecie

JAKUB.

Czyż ia przy wielkich Dam byłem zabawie?
Bawi się, ... iak zwyczaynie bawią się w Warszawie.
To mi tylko mówiła iey garderobiana,
Ze póty niechce na wieś powrócić do Pana,
Póki nie ponaprawiasz Kaskady, Altanki,
Ktore sobie zrobiła naprzeciw Kabanki,
A Pan to, pod niebytność iey, na Młyn obrócił;

STAROSTA.

Cóż? kiedy mi Zyd głowę zawsze o to kłócił;
Postąpił mi sto Złotych, i baryłkę śledzi,
Maią tam wróble mieszkać, lepiey niech Zyd siedzi.

Tu słychać za Teatrem Marsz Kawaleryi.

PODKOMORZYNA.

Cóż to iest?

JAKUB.

To nasz Trębacz; iuż Chorągiew blisko.
Za pozwoleniem Państwa, ia moie żonisko
Póydę uściskam, iak się mężulkowi godzi. *odchodzi.*

PODKOMORZY.

Idźmy przeciw Rotmistrza.

PODKOMORZYNA.

Otóż i nadchodzi.

SCENA VII.

CIZ SAMI. SZARMANTSKI. ZACNIEWSKI. i KILKU SZEREGOWYCH.

PODKOMORZY *spotykaiąc Szarmantskiego.*

A, witam kochanego Rotmistrza.

SZARMANTSKI *ściskaiąc skromnie Podkomorzego.*

Tak mniemam,
Ze mi WPan Dobrodziey daruiesz to, że mam
Smiałość, choć nie proszony, przybydź w iego progiy.
Gdym się dowiedział, że dzień pamiątki nam drogi
Dziś uroczyście święcisz z twoiemi Sąsiady,
A chciałeś mey Chorągwi dla większey parady;
Sam ci ią przyprowadzam.

PODKOMORZY.

Z duszy ci dziękuię,

SZARMANTSKI *idąc do Podkomorzyny.*

Niech teraz Pani moiey rączki ucałuię,
I oddam Państwu listy, od Syna i Zony. (*)
A, JPanu Staroście składam me ukłony.

(*) *Oddaie ie a potym spostrzegaiąc Starostę.*

STAROSTA.

Cóż to? tak nas to witasz i skromnie i mile?
No ieno, podawnemu, wierzgniy piętą w tyle,
Porwiy mnie za kark, ściśniy, aż oczy wywalę.
Wyley na mnie spół flaszki *à la Marechale.*

SZARMANTSKI.

Inny czas, inne zdania, insze obyczaie,
Co dawniey było w modzie, dziś się śmiesznym zdaie.
Każdy niemal młodości dług iakiś wypłacił,
Ten gra, ten się umizga, ów na woiaż stracił.
Ale i a, chociaż młody, niebyłbym tak błądził,
Gdybym o powinnościach moich zdrowo sądził,
Gdybym sobie był prędzey przed oczy wystawił,
Żem to życie na łowach, na romansach trawił,
Które Oyczyźnie moiey oddać należało.
Oby tak wszyscy, których widziemy nie mało,
Idąc moim przykładem, przestali fraszkami
Bawić się, a wspomnieli że są Polakami!
Że nie tak miękkim duchem młodzież owa tchnęła,
Która aż w Dnieprze Polskie granice zatknęła!

STAROSTA.

Ah czemuż teraz córki niemam! Cny młodzieńcze,
Zarazbym ci ią óddał.

SZARMANTSKI.

Dotąd z żalu ięczę,

Gdy wspomnę, żem nieumiał iey serca zasłużyć. —
Gdyby płeć piękna chciała dobrze tych praw użyć,
Które do serca młodzi miłość iey nadała,
Jak wielu zacnych Mężów Polskaby widziała!

PODKOMORZYNA
ktdra przez ten czas list czytała.

Syn pisze, że iuż teraz do nas nie przybędzie,
Bo się wkrótce rozpocznie Seym.

PODKOMORZY.

Niechay w urzędzie,
W którym mu współ-rodacy los swóy powierzyli,
Pracuie, dosyć my się z młodu nim cieszyli.

SZARMANTSKI
obeyrzawszy się na Zacniewskiego.

Ah! wybacz móy Kollego, tak się zagadałem,
Ze ciebie prezentować Państwu zapomniałem.
Jest to JPan Zacniewski, pięknie w Woysku słynie,
Ten to zacny Towarzysz, co na Ukrainie
Stoiąc, gdy mu Mocarstwo pewne ograniczne
Poruczeństwo dawało, przytym zyski liczne,
Zeby odmawiał naszych, i służbę im brzydził,
Pogardził tym, i podłą intrygę zawstydził.

STAROSTA *z uniesieniem.*

Tenże to, co list iego mieliśmy w gazecie?

SZARMANTSKI.

Ten sam.

PODKOMORZYNA.

O piękny wzorze cnoty!

STAROSTA *ściskaiąc go wielokrotnie.*

A niechże cię
Uściskam z duszy, poraz, po drugi, po trzeci.
Bądź pewny, że twa sława do Niebios doleci;
Gdzie się dawnych Rycerzy cieszyć będą roty,
Ze ieszcze maią w tobie potomka swey cnoty.

PODKOMORZY.

Winszuię sobie szczęścia, że dziś tak zacnego
Gościa, mam honor przyiąć do domu moiego.

ZACNIEWSKI.

Te pochwały, które mi tu Panowie daią,
Przyznać się szczerze muszę, że mnie zawstydzaią.
Nic bowiem nad powinność moią nie zrobiłem.
Maż to bądź heroizmem, że zdraycą nie byłem?
Każdy Polak równieby postąpił w tey mierze.

STAROSTA.

Wieluby się skusiło.

ZACNIEWSKI.

Ja temu niewierzę,

Aby mogły bydź u nas tak podłe umysły,
Zeby od cudzych worków ich zdania zawisły!
Chybaby to z obcey krwi spłodzone wyrodki,
Którzy nie czuią w sobie tey miłości słodkiey,
Jaką w nas ku Oyczyźnie natura wpoiła.
Mógłżebym, przeciw Matce, co mnie wykarmiła,
Na którey łoniem strawił lata niemowlęce,
Obrócić me niewdzięczne i złoieckie ręce?
Mógłżebym w krwi braterskiey, po tey ziemi brodzić,
Na którey mi Opatrzność kazała się zrodzić?

STAROSTA.

Tak cię kocham, że niewiem, iak ci mam okazać
Mą przyiaźń, ale wiesz co?.. niechciey się urażać,..
Weź co naylepszych parę koni z mego stada,
I kulbakę z perłami, ieszcze od Pradziada;
Przyimże to proszę ciebie.

ZACNIEWSKI.

Niewstydzę się wziątku.
Bo fortuna macochą była mi w maiątku,
Lecz gdy mi go możnieysi oddaią rodacy,
Cieszę się, że są ieszcze wspaniali Polacy. (*)

PODKOMORZYNA.

Powiedzże nam Rotmistrzu, iak się Syn nasz bawi?

D

(*) Odsuwa się na stronę a potym wychodzi i znowu ku koncowi sceny powraca.

SZARMANTSKI.

Cały dzień prawie w pracy pożyteczney trawi,
Rzadko z domu wyieżdża, bo na swoiey głowie
Ważne ma interessa.

STAROSTA *klepiąc go po ramieniu.*

Oto nam ten Pan powie;
Co się to tam w Warszawie owego dnia działo,
Kiedy wam się Sukcessyą utrzymać udało?

SZARMANTSKI.

Któż to kiedy opisać może dostatecznie,
Jak się życzliwi Polszcze cieszyli serdecznie?
Jakiey ztąd nie wróżyli Oyczyźnie otuchy?
Jak nawet rozróżnione łączyły się duchy.
Słysząc, że Kray iuż zguby uniknąć nie zdoła.
Widzieć było Monarchę wśrzód cnotliwych Koła,
Z iakim umysłu męs[illegible] postępował
Gdy w tey burzy Oyczyzny styrem powodował!
Radość wszystkim słodkie łzy z oczu wycisnęła.
A kiedy iuż Publiczność przysięgę zaczęła
Wykonywać w Kościele na nową ustawę,
Widziałem całą hurmem biegnącą Warszawę.
Jeden drugiemu przyszłą obwieszczał swobodę.
Ten wychwalał Marszałków, tamten Posłów zgodę.
Wreszcie wzniosły się huczne echa pod niebiosy,
Wielbiące Mądrość Króla tysiącznemi głosy.
Był to dzień, nad którym się wiek potomny zdziwi!

PODKOMORZY.

I który naszych Wnuków, Wnuki uszczęśliwi.

ZACNIEWSKI *powracaiąc na Scenę.*

Już w gotowości wszyscy stanęli Żołnierze.

STAROSTA.

A idźmyż ich zobaczyć, bo przyznam się szczerze,
Że ieszcze Kawalerii nieznam Narodowey,
Będzie to dla mnie widok i miły i nowy.

SZARMANTSKI.

Proszę. I żeby większą rozkosz gościom sprawić,
Każę z ogniem niektóre Manewry odprawić,
Nim się wieczorne Gali przybliżą obchody.

STAROSTA.

Zobaczę ia to Woysko teraźnieyszey mody,
Czy ma też takich ludzi, takie konie dziarskie,
Jak niegdyś nasze roty miewały Huzarskie? (*)
Lecz poyść nie mogę w stroiu tak nieprzyzwoitym,
Wszak i ia Towarzyszem byłem też sowitym.
Hola! — Niech mi kasztanka mego wyprowadzą. (**)
Niechay mi Karabelę i burkę podadzą.
Zobaczysz, iak się dawniey w Polszcze ubierali. (***)

(*) *Chce wyiść i wraca się.*
(**) *Lokay wchodzi.*
(***(*Odchodzi do swego pokoiu.*

SZARMANTSKI *wychodząc ze swoiemi w inną stronę.*

Będziemy z naszą musztrą na Pana czekali.

PODKOMORZY *do Zony.*

Moie serce, uczyńże tam przygotowania
Porządne, bo się już dzień ku końcowi skłania.
Zostań się tu. (*)

PODKOMORZYNA.

Agatko!

SCENA VIII.

PODKOMORZYNA. AGATKA. JAKUB.

AGATKA *wydzieraiąc się Jakubowi który iey niepuszcza.*

Porzućże te żarty.
Słyszysz, że Jmość woła;... cóż za człek uparty!
Puszczayże mnie.

PODKOMORZYNA.

Jak widzę Pan Jakub ochoczy
Mile się bawi.

JAKUB.

Ledwo serce niewyskoczy
Ze mnie, kiedy się witam z moią miłą Zoną.

(*) *Odchodzi za Starostą.*

PODKOMORZYNA.

Póydziesz Agatko, żeby światło iuż palono.
Przyprowadź mi tych wieyskich chłopców i dziewczęta;
Które do dzisieyszego postroiono święta,
Niechay raz ieszcze zemną piosnki prześpiewaią,
Któremi dziś Monarchę swego wielbić maią. *odchodzi.*

SCENA IX.

AGATKA. JAKUB.

JAKUB *zatrzymuiąc chcącą odeyść.*

Zaczekayno momencik.

AGATKA.

Puszczayże mnie, przecie
Słyszysz, co Pani każe.

JAKUB.

A cóż to iest? że cię
Ani na ieden moment zatrzymać nie mogę?
Może kto w twoim sercu zawalił mi drogę,
Może podług przysłowia: w moiey niebytności
Dobry był dla waszeci i Pan Podstarości,
Co cię to dawniey kochał? pewno rogi noszę.

AGATKA.

Nie krzywdźże mnie kochanku, bardzo o to proszę.
Wiesz, że gdy wybor Męża pozwolony miałam,
Nie iego, ale ciebie z miłości obrałam,
Jakem ci raz przysięgła, tak cię kocham szczerze.
Prędzey to raczey wasze, modny Kawalerze,
Otoczony w Warszawie dziewczęty ładnemi,
A co naybardziey śmiało, czelnie, za...emi,
Dałeś się którey uwieść, lub sam zwiodłeś może?

JAKUB.

Nie, żonko, tam cierń sama, u nas tylko róże,
Ani iedney tak ładney, iak ty, niewidziałem.

AGATKA.

Przeciąż to piękność ma bydź Stolicy udziałem.

JAKUB.

A któż tam od piękności rozezna straszydło,
Kiedy całą okrywa twarz ruż i bielidło.
Z początkum sądził, widząc Warszawskie Kobiety,
Że to tak malowane chodziły portrety.
A chociaż są i ładne, to gołych nie lubią,
Bo tam kiedy kochaią, to kadncznie skubią.

Tu słychać trąbienie Marszu.

Aha! otóż i Musztra. Adjeu, iuż drapię.
Bo i ia tam na moiey paraduię szkapie,
I z Rotmistrzowskim płaszczem na froncie się stawię.

AGATKA.

Bądź zdrów, resztę mi potym powiesz o Warszawie.
Odchodzą oboie w różne strony.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.

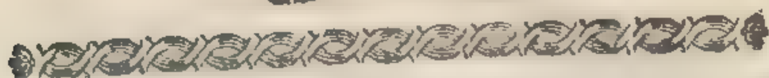

AKT II.

Teatr reprezentuie tę samą Salę.

SCENA I.

PODKOMORZYNA. AGATKA. BASIA. DOROTKA. STACH. BARTEK. DWIE INNE WIESNIACZKI.

Wszyscy ubrani w bieli i przepasani Kwiatami.

PODKOMORZYNA.

Siedząc w śrzodku Sali otoczona Wieśniaczkami, rozdaie im bukiety, które stoiąca za stołkiem Dorotka podaie iey z koszykiem, poprawia im potym ubiory gierlandy i mowi.

Tak moie dziatki. Sercem szczerym, nie z pozoru,
Stańcie się dziś godnemi waszego wyboru.
Gdy was stawią w ogrodzie przed Króla obrazem,
Spiewaycież te piosneczki z nayczulszym wyrazem;
A zawsze się do gości twarzą obracaycie.

STACH.

Ale Mościwa Pani....

BASIA *przerywaiąc mu.*

Ey Stachu, dyć daycie
Dokończyć swey nauki Jeymość Dobrodzice.

PODKOMORZYNA *do Stacha.*

Cóż mi chcesz mówić?

S T A C H.

Ja się boię, przy Muzyce
Zebych się nie pomylił; bo iak te d agany
Zacną na trąbach pisccć, a znów w tarabany,
Cy tam w kotły iak zacną walić, to ia stanę
Jak pień, i może w śrzodku piosnecki przestanę.

D O R O T K A.

Patrzaycie tylko na mnie.

B A S I A *trącaiąc go łokciem.*

Wszak ia przy was stoię.

S T A C H.

Chyba ze tak, przy Basi to ia się nie boię.

PODKOMORZYNA.

Kiedy iuż pierwszey strofy piosnek dokończycie,
Wasze kwiaty przy nogach Portretu złożycie.
Czyńcież to tak uprzeymie, z taką twarzą miłą,
Jak gdyby to dla Oyca, albo Matki było.

B A S I A.

Ale, ale, spytam się;... niech Pani wybaczy....
Dzis zagadłam Tatula, co to ten Król znaczy,

Ze go tak wszyscy Państwo chwalą i czeladka?
A Tatulo mi rzekli, „ To, czym ia i Matka,
„ Jesteśmy moia Basiu w tey wiesce dla ciebie,
„ Tym równie cała Polska ma Króla dla siebie „
Otoż ia tego, moia Jmość, nierozumiem.
A wstydziłam się mówic, że tak mało umiem.

PODKOMORZYNA.

Dobrze że mnie się Basiu pytasz poufale.
Otoż ia ci wyłuszczę tę rzecz doskonale:
Jak Oyciec, i iak Matka są ci rodzicami,
Jak cię z dzieciństwa dotąd, wspieraią swemi,
Tak równie Krol iest Oycem Narodu całego,
Bo...

BASIA.

Jak to moia Jmość? to i Oyca mego,
I Matki, i tych wszystkich, co są w Polszcze Kmieci,
On iest powszechnym Oycem?.. Ah! co on ma dzieci!
To on i nie zna wszystkich... a kocha ich przecie!

PODKOMORZYNA.

Jnaczey się ten wyraz bierze moie dziecie,
Król iest Narodu Oycem, bo go swym rozumem
Wyrwał z niewoli wtenczas, kiedy wszystkie tłumem
Nieszczęścia waliły się na iego zniszczenie.
Jest ieszcze Oycem wspólnym, bo to uwolnienie,

Któreście od moiego Męża pozyskali,
I które innym chłopom dziedzice nadali;
Jest dziełem czułey iego nad wami opieki.
Więc wy, i pokolenia wasze w późne wieki,
Więcey Jemu winniście, niż rodzicom prawym;
Tak to On wam iest Oycem i Królem łaskawym!

BASIA.

Ah! żebym ia go kiedy w mym życiu widziała,
Jakżebym mu pokornie za to dziękowała.

PODKOMORZYNA.

Będzie iemu dość na tym wdzięczności dowodzie,
Kiedy dzisiay wesoło zaśpiewasz w ogrodzie.
Więcey on ceni waszych serc ubogie dary,
Niż wykwitne pochwały, i wielkie ofiary,
Które nie zawsze z czystych chęci wypływaią. —
Kiedy wszyscy poddani szczęście swoie znaią,
Gdy chłopek słodko duma nad swoią swobodą,
To naymilszą prac dobrych Królów iest nadgrodą.

BASIA.

Ah! iak ochocze będzie dziś moie śpiewanie!

STACH.

Oy i ia będę wrzeszczał, póki gardła stanie!

SCENA II.

CIZ I JAKUB.

JAKUB.

Już się skończyła musztra, wracaią Panowie.

PODKOMORZYNA.

Agatko!

AGATKA.

Jestem.

JAKUB *na stronie posyłaiąc iey pocałowanie na palcach.*

Jak się miewasz moie zdrowie?

PODKOMORZYNA *oddaiąc iey dziewczęta.*

Zaprowadź ich przez szpaler do wielkiey altany.
Niech tam wszystko gotowo będzie. (*)

SCENA III.

PODKOMORZYNA. JAKUB.

JAKUB.

Nasz kochany
Pan Starosta, tylko co niedostał dziś szwanku.

(*) *Agatka odchodzi z dziewczętami.*

PODKOMORZYNA.

Dla Boga!

JAKUB.

Jak wziął szaleć na swoim kasztanku,
Jak wziął po staropolsku, z mieysca się podsadzać,
To się pod konia zwiiać, to rowy przesadzać,
Kręcić się w prawo, w lewo, tak zmęczył szkapinę,
Że padł pod nim iak długi,.. iakoś za czuprynę
Schwyciłem go, i przeciem wstrzymał od upadku.

PODKOMORZYNA.

Zapewne mocno z tego zmartwił się przypadku?

JAKUB.

Owszem porwał się zaraz nie zmieszany wcale,
I gdyby młodzik iaki w gorącym zapale,
Chciał znowu szusnąć na koń... starość przeszkodziła.
Skakał, skakał, nareszcie zwalił się iak bryła.
Ja widząc, że się próżno sili, podskoczyłem,
I z wielką biedą Starca na siodło wwaliłem.

PODKOMORZYNA.

Czemuż lepiey piechotą nie chodził za wami?

JAKUB.

Ba! nieskończył on na tym. T. lko co gleytami
Zaczęli ognia dawać, koń, któremu pono,

Nigdy ieszcze nad uchem w życiu niestrzelono,
Jak wierzgnie, iak się rzuci ogniem przestraszony.
Latał, latał, nakoniec wpadł między szwadrony.
Szeregowi, iak mogli, na bok umykali,
Ale w tłoku diable mu żebra wysztorchali,
Że iednak Dziaduś niespadł, to wiele dokazał.
Nareszcie Pan mu swego konia podać kazał,
Tak przecież resztę musztry widział iuż spokoynie.

PODKOMORZYNA.

Nie iemu teraz myśleć w tym wieku o woynie.

JAKUB.

Jednak przyznam się Pani, mimo to zdarzenie,
Widać w nim było iakieś marsowe spoyrzenie,
Jakiś ogień, rubaszność i układ Zołnierski,
Jeszcze się w nim malowie ów duch Kawalerski,
Którym dawni Polacy z przyrodzenia tchnęli,
Wszyscy też co Starostę na placu widzieli,
Pokazuiąc go sobie, po stronach gadali:
„ Otóż to tacy dawniey Rycerze bywali,
„ Co dla Sąsiadów Polski strasznym byli biczem,
„ Co żyli pod Czarnieckim i pod Chodkiewiczem. „

PODKOMORZYNA.

Jakże mu się też wasza musztra podobała?

JAKUB.

Rozpływał się z radości, dusza iego cała

W oczach była. Chciał wszystko widzieć. latał wszędzie,
Kontent był niewymownie. Oh! iuż teraz będzie
Przyiacielem do śmierci Rotmistrza naszego.

PODKOMORZYNA.

Już idę.

JAKUB. *oglądaiąc się.*

Uyrzysz Pani Rycerza dawnego.

SCENA IV.

CIZ SAMI. STAROSTA.

Ubrany w Burkę staroświecką w wielkich szarawarach, przy Karabeli, w pół zbroi, i w kołpaku z wysoką kitą.

PODKOMORZY. SZARMANTSKI. ZACNIEWSKI. WIELU INNYCH GOSCI. TOWARZYSTWO. SZEREGOWI.

PODKOMORZY. *Do gości.*

Proszę, niech Państwo moie, momencik wypocznie,
Nim się lepiey dzień zmierzchnie i balik rozpocznie.

STAROSTA.

Jak żyię ieszcze takiey rozkoszy nie miałem;
Prawda, że ledwo karku z konia niezłamałem,

Ale

Ale to nic; gdym przecie zobaczył w istocie,
Ze nie darmo z podatków opłacamy krocie,
Bo to wszystko użyte na Państwa obronę,
Na woysko piękne, iuczne i dobrze ćwiczone.
Nigdym się niespodziewał, aby nasza młodzież,
Miała tak sprawne konie, tak przystoyną odzież.
Jam was myślał przesadzić memi szarawary
I pancerzem, aż ia tam gdyby Bachus stary
Wyglądałem. Oy chłopcy masz Rotmistrzu choże,
I wysmukłe i piękne gdyby z mlekiem róże;
A tak się to uwiia, czy cofnąć, czy natrzeć
Trzeba, że się to tego nie można napatrzeć.
Zyczę, niech nam dziś w Polszcze nikt nie brzdąka hucznie,
Bo moglibyśmy skórę wytrzepać kaducznie.

SZARMANTSKI.

Gdyby nas tylko ieszcze było trochę więcy,

STAROSTA *z prędkością.*

Jak zechcem dać podatki, to was sto tysięcy
Będzie, a w iakiey nagłey dla Kraiu potrzebie,
Wszyscy wsiądziemy na koń i obroniem siebie.
Nasi Oycowie więcey woyska niemiewali,
A przecież się we znaki nie iednemu dali.

PODKOMORZY.

Bo wtenczas i Sąsiedzi tak mocni nie byli.

STAROSTA.

Ba, nieraześmy ieszcze Sąsiadów okryli.
Strasznieyszy iest, kto broni ziemi, z którey żyie,
Niż ten, co gdzieś za cudzy interes się bire.
Póty Polak nie zginie, póki będzie wolny. —
Oy gdybym ia mógł ieszcze bydź do służby zdolny,
Zaraz śliczną Chorągiew zaciągnąłbym sobie.
Ale darmo, sił niemam, czas myśleć o grobie.
Już ia wtenczas podobno nie będę na świecie,
Kiedy wy za Oyczyznę woiować będziecie,
Nie zobaczę iak wasze waleczne młodzieńce,
Zwycięzkie na swych głowach nosić będą wieńce.
Już ia natenczas w trumnie... *płacze*

PODKOMORZY.

Zyczyć owszem trzeba,
By nas w długim pokoiu zachowały Nieba.
Jeżli iednak Oyczyźnie mey przyidzie do woyny,
Choć umrę, o iey losy umrę iuż spokoyny,
Bo ią zostawię, wolną, zgodną, urządzoną,
I mężnym, choć nielicznym, Woyskiem opatrzoną.

SZARMANTSKI.

Nam to należy za nią przelać krwi ostatki,
Zginąć; lub ią obronić.

STAROSTA

Brońcie iey me dziatki,

Nie dopuszczaycie, aby nieprzyiaciel iaki
Na grobach Oyców waszych utkwił zwycięstw znaki:
By was w dybach, iak bydło, pędził w dzikie Kraie!
Zacny młodzieńcze, tyle cnót w tobie poznaię,
Że chcę, abyś mnie w sercu twym umieścił wiecznie,
I coś ci na niezabud musze dać koniecznie.

Odpasuiąc Karabelę od boku.

Przyimiy proszę odemnie, ot tę Karabelę.
Nie kosztowna, oprawa iey nie warta wiele,

Dobywaiąc głowni.

Lecz ta głownia użytą była do wyprawy,
Która Oyczyźnie świetney przyczyniła sławy.
Naddziad móy, w owey woynie, nosił tę szablicę,
Z którey Zołkiewski Carów przywiódł nam w Stolicę;
I pokazał iak ludzkie losy są dziwaczne!

Oglądaiąc głownię.

Jeszcze oto krople krwi z tey tu strony znaczne.

Obracaiąc na drugą stronę pokazuie Rotmistrzowi wybite litery.

A tu, patrz, iak ci piękne zostawiono wzory:
Dulcè & decorum est pro Patria mori!
Przyimiyże, bardzo proszę, tę małą ofiarę,
Gdy nią władać nie mogą ręce moie stare,
Niechay więc tobie służy dla Kraiu obrony.

SZARMANTSKI *odbieraiąc Karabelę.*

Odbieram ią, wdzięcznością cały przenikniony,
A ieżli tak wypadnie, że iey przyidzie użyć,

Będę chciał na podobną chwałę nią zasłużyć,
Jaką przyniosła temu, kto nią pierwey władał.
Jeszcze los nie tak srogie razy sercom zadał,
Aby w nich aż chęć sławy i męztwa przydusił.
Gdyby nas kto żelazem bronić się przymusił,
Dóydzie wtenczas to echo do Oyców pod ziemię,
Że żyie ieszcze dotąd sławne Lechów plemię,
Że się znowu ta sama krew w nim odezwała,
Która nieraz Oyczyzny granice oblała. —
Nim to będzie, racz przyiąć czułe serca dzięki,
Za ten dar, co go teraz odnoszę z twey ręki;
Miałem bydź Synem twoim... niechciał wyrok srogi!
Niechże przynaymniey przez ten upominek drogi,
Połączę się z twym domem. Będzie mi pamiętno,
Żem powinien ten honor utrzymywać świetno,
Który przodkowie twoi pozyskali sobie.

STAROSTA.

Gdybym choć moią Ciotkę mógł wyswatać tobie,
Jakżebym się ztąd cieszył, iakbym się tym chlubił!

PODKOMORZYNA.

Słyszałam, że Pan Rotmistrz Siostrę moią lubił,
Która teraz w Warszawie mieszkała w Klasztorze.
Jeżli tedy na moim przestanie wyborze. —
Może w niey mieć małżonkę miłą i cnotliwą.
Pisano mi, że dosyć była mu życzliwą,
A zatym łatwo można te związki skoiarzyć.

SZARMANTSKI *z radością całuiąc ią w rękę.*

Co słyszę? mógłżeby się los milszy mi zdarzyć.
Cobym niedał, żebym się mógł z wami połączyć!

PODKOMORZY.

Gdy WPan szczerze zechcesz, możemy to skończyć,
Siostra nasza za tydzień do nas tu przybędzie.

STAROSTA.

A proszę, bardzo proszę, niech on naszym będzie.

PODKOMORZY.

Już to tak dobrze prawie, iak gdyby miał żonę. —
Lecz dzisiay właśne chęci odłożmy na stronę,
A poydźmy teraz dzielić powszechne wesele,
Z którym czekaią na nas Wspoł-Obywatele.
Pokażmy, że tę radość i my uczuwamy.

STAROSTA.

I że szczerze naszego Monarchę kochamy. (*)

Wszyscy wychodzą.

SCENA V.

Teatr się odwienia i okazuie wielki Ogród za Pałacem Podkomorzego. Wszystkie szpalery i ulice są illuminowane. W śrzodku pokazuie się Swiątynia sławy, za którą iaśnieie wschodzące słońce — Z pomiędzy piedestałów kolumn składaiących Swiątynię wypływa wielka Kaskada. Nad nią spoczywaiący na gradusach Geniusz, trzyma w ręku następuiący napis: =

Wzrastaiącey Oyczyźnie, tym iego opieka,
Co niwom rzeka!

W śrzodku Kościoła widać Famę: która iedną ręką zawiesza Portret Monarchy u szczytu Swiątyni, drugą trzyma trąbę, z którey wychodzi ten wiersz: =

Ten Obraz tu dla wieczney Pamiątki zostaie!

Nad Kościołem unosi się na powietrzu illuminowany Orzeł, trzymaiący w dziobie Cyfrę J. K. Mci, z napisem: =

To Imię aż w naydalsze świata niosę Kraie!

Na Galeryi pokrywaiącey Swiątynią daie się widzieć Kapela, która przygrywa Chorom. — Cały Ogród napełniony iest tłumem Mieszczan i Wieśniaków.

PAN BURMISTRZ. GĘBOSZ. BASIA. DOROTKA. STACH. BARTEK. DWIE INNE WIEŚNIACZKI.

Które stoią z bukietami w przysionku Kościoła.

BURMISTRZ *do ludu, który prowadzi.*

Bracia! tu przed Monarchy staniemy obrazem,
I wszyscy głosy nasze połączemy razem
Wtenczas, gdy te dziewice na znak dziękczynienia,
Proste, lecz szczerym sercem zanucą mu pienia.
Ja sobie znacznieyszego szczęścia iuż nie życzę
Nad to, że przy tym święcie dziś wam przewodniczę,
Jest to [illegible] dla mego urzędu zaszczytem. —

Obracaiąc oczy na Portret Monarchy.

Przypatrzcie się, iak Fama aż pod samym szczytem
Sławy, trzyma ten Portret przyiemnie wspaniały!
Oby nam na żywego Nieba patrzeć dały
Tak długo, ażby w późney starości, skosztował
Owocu tych prac, które dla nas podeymował. —
My podźwignione Miasta, wy wolni ziemianie,
Jak wiele zyskuiemy w tey rządu odmianie,
Tak też nayczulszą wdzięczność winniśmy Monarsze. —
Przyprowadźcie tu wasze dziatki które starsze,
Niechay mu się przypatrzą, niech wyobrażenie
Jego, iedno drugiemu poda pokolenie,
Niech dzieje naszych wieków, przyszłym dla nauki
Opowiadać umieią, naypóźnieysze wnuki. —
Ale otóż i Pan wasz idzie z resztą gości,

Winniśmy dać i iemu dowody wdzięczności.
Że nas do uczestnictwa tey gali przyimuie.

GĘBOSZ.

Ja mu, imieniem iego ludu, pod iękuię.

SCENA VI. i OSTATNIA.

CIZ SAMI. PODKOMORZY. PODKOMORZYNA. STAROSTA. WIELU URZĘDNIKOW z SĄSIEDZTWA. ROTMISTRZ. ZACNIEWSKI. INNI TOWARZYSZE i SZEREGOWI. JAKUB. AGATKA i DWORSCY PODKOMORZEGO.

Cało grono znacznieyszych gości na przodzie, Towarzystwo i Woyskowi, na których czole iest P. Zacniewski, na prawey, a P. Burmistrz z Mieszczanami na lewey stronie Swiątyni stawaią. Zamykaią Koło dworscy i domowi Podkomorzego. Resztę Ogrodu napełniaią Wieśniacy, ich Zony i Dzieci.

PODKOMORZY, *do gości.*

Nayszczęśliwszym się sądzę, że mi pozwolono
Tak [illegible]cnych, w moim domu, witać Osób grono.
A [illegible]ilszey pociechy serce me doznaie,
Z[illegible]aszych twarzach ta radość wydaie,
[illegible] mych chęci iawnym iest dowodem,

Jakie dziś uczuwacie wraz z całym Narodem.
Wkrótce to obwieszczone przez naszą gazatę,
Zjedna Wam u Współziomków podchlebną zaletę,
I wdzięczne u czułego Monarchy przyięcie. —
Teraz nim dalszych zabaw nastąpi zaczęcie,
Małą wieyską Kantatkę nayprzód usłyszemy.

P. GĘBOSZ *postępuiąc na przod.*

Panie! niżli do tego ieszcze przystąpiemy,
Pozwól mi winne dzięki za to złożyć sobie,
Ze nas tu w tak podchlebnym przyimuiesz sposobie.
Bez przesądu równości w uprzeymey postaci,
Częstuiesz nas iak równych, ściskasz nas iak braci.
To zdanie które nam się z ust twych słyszeć dało:
„ Ze się ludzie w istocie różnią bardzo mało „
Da przykład równym tobie,.. day Boże skuteczny!
Idzie czas, że kto będzie więcey pożyteczny
Oyczyźnie, ten też będzie i więcey szlachetny.
Nie każdemu przy weyściu los zabłysnął świetny,
Ale każdemu pole zasługi zostawił —
Skończyłem od nas — Pozwól teraz, bym się stawił,
Tłomaczem winnych dzięków od poddaństwa twego.
Spoyrzyi na ten zbiór ludu tu zgromadzonego.
Ile Osób, tyle masz serc pełnych wdzięczności,
Za dar naydroższy ludziom, bo za dar wolności.
Mogłżeś Panie uprzeymiey osłodzić ich dolą?
Jak zdeymuiąc im z karków haniebną niewolą,

Która poniża człeka i równa z bydlęty? —
O iak iest losów ludzkich układ niepoięty!
Człowiek wolnym się rodzi, a nie wolnym staie!
Możeż to brać człek człeku, co Bóg tylko daie? —
Ty powracasz co Twoi przodkowie im wzięli,
A ile oni w wielu tysiącach nie mieli,
Tyle ty w ich wolnym sercu masz dziś przywiązania. —
Wolność ożywia umysł, do dzieł pięknych skłania,
Wolność nas do rozkoszy i do prac prowadzi,
Ona nam to Oyczystą ziemię kochać radzi,
I bronić iey piersiami, i dopełniać prawa,
Które dla beśpieczeństwa społeczność nam dawa.
Ta wolność, Oyca imię w sercach ci naznacza,
Przyimiy proszę ich dzięki, i chęci tłomacza,

P O D K O M O R Z Y.

Wdzięcznie te oświadczenia WPana przyimuię,
W szczęściu zaś mych poddanych, własne szczęście czuię.

S T A R O S T A. *na stronę ciągnąc Podkomorzego.*

Dalibóg on prześliczną wyrznął periochę!
Taką rzeczą, iak widzę, skrzywdziłem go trochę,
Bo przyznam się, sądziłem po tey iego głowie,
Że iak mu przyidzie gadać, i trzech słów niepowie.
A on i górno dosyć i ciągle rozwodził.

P O D K O M O R Z Y. *cicho do niego.*

Wszakżem WPanu mówił, że on do Szkół chodził,

I w Mieście za pierwszego mówcę iego maią.

STAROSTA.

Jak się ci młodzi ludzie teraz oświecaią.
Już i ia to poznaię, że choć w niższym stanie,
Może być człek rozumny, byle wychowanie
Miał dobre; wszyscy widzę zdadzą się Oyczyźnie.
Ja, nie mogę iey służyć przy moiey siwiźnie,
Ale kocham ią z duszy — siądę przy kominku,
I iuż przy ciepłym piwku albo starym winku,
Zacznę myslec o Niebie i klepać pacierze.

PODKOMORZY.

Teraz życzenia nasze połączywszy szczerze,
Wynurzmy co myśl niesie wdzięcznością przeięta. —
Przystapcie tutay bliżey kochane dziewczęta,
Zanućcie nam stosownie do tego obchodu
Który wystawia: Dowód wdzięcznoćci Narodu!

Dziewczęta i chłopcy przybrani postępuią z kwiatami na przodek świątyni, i zaczynaiący wszyscy następuiący.

CHOR.

Niech żyie Oyciec Oyczyzny,
Zawołay wdzięczny Narodzie!
Widzisz prac iego plon żyzny,
W tym szczęściu, w twoiey swobodzie.

Kto Polak, kto zna, kto czuie
Jak słodka wolność i sława,
Niech się dziś z nami raduie,
Niech uwielbia STANISŁAWA!

Po każdym prześpiewaniu tego Chóru, daie się słyszeć za Ogrodem kilkokrotne wystrzelenie z Armat, i krzyk powszechny ludu, NIECH ZYIE!

PIOSNECZKI.

BASIA.

Polaku! iak wspómnieć boli,
Ze w iarzmie srogiey przemocy,
Okryty piętnem niewoli,
Już w wieczney gasnąłeś nocy!
Dziś oto powstałeś przecie,
I znowu iaśnieiesz w świecie;
Boś zgodnie z Królem pracował,
Który cię szczerze ratował.

STACH.

Zgoda iest kamień węgielny,
Na którym stoią Narody.
Nie zgodą upadł Rzym dzielny,
Choć światu panował wprzódy.
Niech u nas zginą niechęci,
Niech słynie w wieczney pamięci:

Ześ zgodnie z Królem pracował
Który cię szczerze ratował!

DOROTKA.

Zdeptana przemocy pycha,
Miasta z upadku dźwignione,
Chłopek wolnością oddycha,
Dawne Rycerstwo wskrzeszone.
Wszystko to w szczęśliwey dobie,
Swe dzięki zasyła tobie,
Ześ zgodnie z Królem pracował,
Który cię szczerze ratował!

BARTEK.

Jeszcze nagrodzisz twe klęski,
Powstaniesz na szczęścia kole,
I na wyniosłym twym czole,
Zakwitnie wieniec zwycięzki!
Jeszcze twóy Orzeł porośnie...
A wtenczas krzykniesz radośnie:
Dobrze, żem z Królem pracował,
Który mnie szczerze ratował.

Tu składaią bukiety swoie na gradusach świątyni.

CHOR.

Niech żyie Oyciec Oyczyzny!
Zawołay wdzięczny Narodzie,

Widzisz prac iego plon żyzny,
W tym szczęściu; w twoicy swobodzie.

Kto Polak, ktò zna, kto czuie,
Jak słodka wolność i sława,
Niech się dziś z nami raduie,
Niech uwielbia STANISŁAWA!

Wszyscy obracaią oczy ku świątyni. Huk Armat gęściey słyszeć się daie, krzyk ludu coraz się powiększa.

ZASŁONA UPADA.